

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIESIĘCZOWA kwartalnie 4 złr. 50 cent.
miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 „
kwartalnie 6 „
do Prus i Rosji niemieckiej 6 złr. —
do Francji 7 „
do Belgii i Szwajcarii 7 „
do Włoch, Turcji i krajów Wschodu 7 „
do Serbii 7 „

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

Lwów d. 12. sierpnia.
(Reakcja Bismarkowska. — Kwestja kary chłosty. — Projekt ograniczenia swobody zawierania małżeństw. — Manifestacje patriotyczne w Gasteinie. — Nowy sposób na chłostę. — Zjazd uchwały czeskiej i morawskiej w Pradze. — Ruch patriotyczny we Węgrzech dla ochrony przemysłu krajowego.)

Reakcyjny apłot Bismarka rozwija się z każdym dniem coraz lepiej, obejmuje coraz liźniejsze gałęzie życia społecznego. Pierwsze kroki są zawsze trudne, ale gdy się Bismarkowi udały, gdy przy pomocy przewrotnego stronnictwa narodowo-liberalnego powiodło mu się podeptać atrybucje parlamentu w ustawie niedmolecia budżetowego, miało się on przed dalszymi krokami wahać? Ażaliż potrzebował oświecać się, że narodowo-liberali nie zechcą go dalej popierać? Bynajmniej, więc też przy ich pomocy przeprowadził jeszcze drakonijską ustawę przeciw socjalistom, a potem zaprowadził stan oblężenia w Berlinie. Skoro zaś narodowo-liberali za drogę sprzedawali chcieli dalsze swe usługi, wezwwał do pomocy dawnych swych wrogów, kleryków, i wspólnie z nimi zniósł wolność handlu.

Gracz znakomity w manipulowaniu stronnictwami parlamentarnymi, znajdzie tedy Bismark zawsze zastęp popleczników do koniecznego przeprowadzenia całego swego reakcyjnego planu. A że przyjęte niedawno przez parlament niemiecki ustawy cłowe nie są ostatnim etapem reakcji bismarkowskiej, przekonany nas o tem Nordd. Allg. Ztg. Przybyłszy ten organ Bismarka, tak wysoce pódurzędowy i tak wiernie oddający myśl swego pana, przynosi zapowiedź nowych reakcyjnych pomysłów, które tembardziej zasługują na uwagę, że w nich cała na miłe dokoła duch bismarkowski. Idzie bowiem ani mniej ani więcej, tylko po prostu o przywrócenie kary cłowej w Niemczech, to jest, a po drugie o przywrócenie zakazu zawierania związków małżeńskich między osobami, nie posiadającymi środków do utrzymania dzieci. Nieprawdaż, że w tych pomysłach czuć Bismarka, że tak w jednym jak i drugim projekcie tkwi częśćka dumy bismarkowskiej?

Myśl „zastosowania łoża i brzozy, karbaczka i syna byczej skóry do grabieży kulturowego plemienia i do ledwie „narodu filozofów“ wyłoniła się i głowy bismarkowskiej z okazji debaty, jaka niedawno na ten temat miała miejsce w parlamencie angielskim. Mówiąc to, nie chcemy ująć czynić pomysłowi Bismarka, i przypuszczać, że samodzielnie nie mógł wpasnąć na koncept podobny. Owszem wierzymy najzupełniej, że myśli ta zarówno jak i wiele innych podobnych znajdowała się już oddawna w stanie zupełnego, nawet szczegółowego, paragrafowego opracowania w głowie niemieckiego kanclerza. Ale trzeba było pretekstu, aby ją światu objawić i przynieść do prasy pryncypialnej. Właśnie parlament angielski dostarczył tego pretekstu, i myśl jedyna wyłoniła się na świat. Inne zaś siedzą tymczasem w czerepowym zamknięciu, zanim odpowiednio znajdą się dla nich preteksty. Bo nawet Bismark z opinią publiczną — chociaż tu idzie tylko o niemiecką — liczyć się musi.

Wiadomo, że w armii i marynarce angielskiej istnieje dotąd ten zabitek średniowieczny, kara chłosty. Opozycja whigowska wystąpiła niedawno z projektem jej zniesienia. Gabinet oparł się temu jednak, twierdząc, że jakkolwiek w gruncie rzeczy zgadza się zupełnie z argumentami projektodawców, i sam potępia ten barbarzyński środek, to przecież jednak uważa go za konieczny, zwłaszcza na okrętach podczas dalekich podróży morskich, gdzie władza ma-

Paweł Bert i jego prace.

Wśród zasympłowanych rozpraw nad projektami Ferrego w Izbie francuskiej, odznaczył się wyjątkowo, szerokością swych studiów i śmiałością wnioskowaniem mąż nieznanym dotychczas dalszym kołom publiczności — Paweł Bert. Demaskowani przez niego jezuitę wyłali nań w potęgę złość swą całą, obypali go szeregiem przydomków od libertyna i materialisty aż do rozpustnika schlebającego chuciom Paryża i poczwary. Znalazłszy w nim odważnego szermierza wolności, wyniosili pod niebiosa wyjątkowego obrońcę przywilejów państwa naprzeciwko kościołowi. Nie naszą rzeczą rozbiierać tutaj, ile słuszności mieści się w wywodach francuskiego posła; zaznaczymy tylko, że w Izbie wersalskiej Paweł Bert zyskał sławę europejską. Budzi się dla tego w każdym pytanie, jaka jest przeszłość tego męża, kim jest ten hołmowus na politycznej widowni?

Naprawdę zagłębilibyśmy do podręczników encyklopedycznych — nie zapisane w nich to nazwisko wśród tysiąca imion, z których wielka część nie stawa się ciałem lecz tylko rozgłosem. Nawet almanachy parlamentarne nie wiele wspominają o Bercie. W kołach uczonych, a przede wszystkim wśród fizjologów cieszy się za to profesor przy Collège de France wielkim uznaniem, bo czyż nie wystarczy już fakt sam, aby obudzić w nas szacunek względem uczoności, że wybrano go na następcę nieśmiertelnego Klandusa Bernarda, twórcy fizjologii nowożytnej? Spodziewamy się zatem, że z chęcią podąży za nami czytelnik w spokojną ujętość dzieł, w której głucho brzmią spory i waśni politycznych, i posłuchać zechce o zasługach, które zaskarbił sobie tam dotychczas wróg języczemu a gorliwy obrońca zasad republikańskich.

Lekarzom znany jest Bert szczególnie z doświadczenia dokonanego na ogonie szczeniaka. Udołował on za jego pomocą, że nerwy zwierzęce przenoszą czucie nie tylko w kierunku do końca ciała do środków nerwowych t. j. mózgu i rdzenia piersiowego, ale także i w kierunku

ją do czynienia z motocychem ostatniego rzędu, zwrotowanym do armii za pieniądze, a nie posiadając nadto żadnych wizerzeń, musiałyby wybierać między dwiema ostatecznościami, albo darować wszystko co jest przestępstwem, albo też za najłżejsze karać śmiercią. Pierwsze zniósłoby wszelką subordynację, drugie byłoby jeszcze bardziej barbarzyńskie, niż chłosta, i dlatego parlament przychylił się do dania gabinetu, a projekt whigów odrzucił.

Na te usprawiedliwienia gabinet i parlament angielski okoliczności, Bismark i jego organ nie zwrócił żadnej uwagi; dla nich wystarczyło to, że Anglia zatrzymała karę chłosty. A co wolno Anglii, dlaczegożby nie miało być wolno Bismarkowi? Więc też Nordd. Allg. Ztg. wystąpiła z artykułem, dowodzącym pożyteczności chłosty, tej kary tak czysto-ogłoskiej, która kości nie łamie a ducha pokrępała itd. Natomiast wystąpienia opozycji whigów i ich argumenta są w oczach organu bismarkowskiego „idealistycznymi tendencjami“ i „sentymentalnymi wyskokami“, na które „praktyczny rozsadek“ Anglików zwać nie będzie itd. Augsb. Allg. Ztg. przytacza za to mędrkowanie, widzi w nich wskazówkę, iż „naturalnym dalszym krokiem na drodze, po której dąży obecnie polityka wewnętrzna Niemiec, będzie może przywrócenie kary chłosty“. Dziennik bawarski tem się tylko pociesza, że „w Niemczech nawet koła zachowawcze nie myślą wprowadzać do armii chłosty, jako „privilegium odiosum“, że zatem pokuszenie, przegladając z artykułu organu pódurzędowego berlińskiego, spełnienie na niczem. Na wstępie jednak podstawił jest ta pociecha ugruntowana.

Jeszcze bardziej stanowczo przemawia Nordd. Allg. Ztg. w sprawie powstrzymania małżeństw pomiędzy osobami ubogimi, a przemawia uroczystość w artykule wstępnym z wysokim nastrojem historjozoficznym. „Gdy w wieku przeszłym wystąpiły na widownię „wielkie idee liberalne“, które jednostkę postawiły na czele jako cel państwa — pisze ona — odtąd spekulacja polityczna nie ustawała w usiłowaniu o rozszerzenie sfery swobód jednostki i pomnożenie ogółu praw jednostki. Skoro mówić poczęto o „prawach człowieka“, wnet weszły w modę „prawa zasadnicze“, a wartość każdej konstytucji oceniali począto podług możliwości największego zastosowania jej do owych praw zasadniczych. Kiedy na drodze swobód politycznych nie już nie było do wynależenia, zapuszczono się w sferę swobód społecznych i znaleziono mnóstwo ich do zdobycia: swobodę pracy, swobodę lichwy, swobodę handlu i t. p.

„Ale prawo bez odpowiedniego obowiązku może tylko zwierzchnia sprowadzić; samolubstwo, właśnie dla tego, że jest samolubstwem, zużytkowuje praktycznie swobodę jedynie w uścisku, w wyzyskiwaniu, a już co najmniej w krzywdzeniu drugiego. Szerokie rozciągnięcie swobód indywidualnych bez względu na indywidualne obowiązki, może nawet na szwank wystawić państwo. Mamy tu na myśli prawo swobodnej zmiany zamieszkania, tudzież obowiązek utrzymania ubogich, a zwłaszcza obracające się w tej samej sferze prawo zawierania związków małżeńskich. Prawo wchodzenia w związki małżeńskie jest niewątpliwie prawem zasadniczym człowieka; ale dla państwa lub gminy, zawarcie małżeństwa bez żadnych restrykcji utrzymania rodziny, jest niczem innym, tylko powiększeniem bóg, wyciągających się po zapomogę, daną u bogim przez gminy. Zwracamy uwagę na te stosunki, ponieważ nieograniczone prawo zawierania małżeństw, wypływające z bezwzględnej rozroztu swobody indywidualnej, najbardziej dotyka powszechność.“

I tak dalej na ten temat rozpisyje się organ Bismarka, dochodząc do wniosku, a raczej zmuszając czytelnika do wyprowadzenia wnio-

śwu, że tak samo jak ustawa przeciw socjalistom ukróciła swobodę zmiany zamieszkania, tak też potrzeba czuć się dając nowej ustawie, która ukróciła swobodę zawierania związków małżeńskich. Tym bowiem sposobem — bo w tem właśnie tkwi kulminacyjny punkt dążności Bismarka — uszczupliłyby się te szeregi, z których socjaliści rekrutują dla siebie zwolenników.

Jeżeli przeto do artykułów Nordd. Allg. Ztg. przywiązywać należy jaką wagę, a zdaje się, że przywiązywać potrzeba, bo wyglądają one jak gdyby były wycięte z jakiejś mowy Bismarka — w takim razie spodziewać się można, że na przyszłej kadencji parlamentu przedłożony zostanie projekt ustawy, ograniczającej swobodę zawierania związków małżeńskich, a służącej jako logiczne dopełnienie do istniejącej już ustawy przeciw socjalistom.

Odwiedziny cesarza austriackiego u niemieckiego w Gasteinie d. 9. i 10. bm. miałyby żadnej cechy zjazdu — owszem unikano wszystkich, co by temu aktowi grzeczności nadawało jakąkolwiek barwę polityczną. Cesarzowi austriackiemu towarzyszyli tylko generał-adjutant hr. Mondel i namiestnik salcburski hr. Than; cesarz niemiecki ma wprawdzie ministra Billowa ze sobą, ale ten odgrywa rolę tylko sekretarza. Obiad d. 9. bm. wieczór u cesarza niemieckiego nosił nazwę herbaty familijnej, mimo że to był obiad formalny i byli do stołu zaproszeni dygnitarze, do rodzin dynastycznych nie należeli, — ale miano to niepodobnem czyniło wnoszenie toastów. Wszelako cała ta historia nosiła cechę wielce polityczną. Dotychczas podczas pobytu Wilhelma w Gasteinie, nawet w dniach, kiedy go odwiedzał cesarz austriacki, urządzano same takie manifestacje, jak gdyby Gastein leżał w Prusiech i w Wilhelmie ugasać miało jego najukochańszego monarchę. W zeszłym roku, kiedy nadto hawit tam Bismark, dla obywateli austriackich było niebezpiecznie bawić w Gasteinie; siepacze pruscy napastowali spokojnych przechodniów, wszędzie wietrząc spiskowców na życie Wilhelma lub Bismarka.

Tego lata czy usunąć szpiegów pruskich, czy też nakazać im tak postępować, jak się postępować winno na gościnie w kraju cywilizowanym — dość, iż woi berlińska nie zapomniała Gasteinu, — a nadto gdy cesarz austriacki zapowiedział przybycie swoje tamże dla odwiedzenia Wilhelma, przygotowano mu i wyprowadzono przyjęcie pełne zapata na znak, że nie Wilhelm, ale on jest uważany za władcę tej ziemi. Barw pruskich ani na lekarstwo nie widziano, natomiast pełno barw austriackich, węgierskich, bawarskich (na część cesarowej) i salcburskich. Podobno też manifestacyjnie zebrała się tam arystokracja austriacka, z ks. Schwarzenbergiem na czele — od niepamiętnych już czasów po raz pierwszy. Było też wielu dostojników węgierskich. Wieczorem d. 9. b. m. urządzono przepyszną illuminację gór „na cześć naszego cesarza“, jak z przyciskiem nawet telegramy prasy pruskiej podnoszą. Owoż zgola była to manifestacja austriacka, umyślna, przeciw dawnemu prusofilskiemu skierowana. Salcburski marszałek krajowy hr. Lamberg rzekł też do cesarza na powitanie: „Pogoda tak jasna, słońce tak świeci, że W. c. k. Mość możecie odczytać radość w sercach naszych.“ Cesarz był też w najwyższym stopniu nradowany. Na niemą uwagę pod względem politycznym zaskądził oraz słowa cesarza do księcia Schwarzenberga i ks. Rohana (oba panowie konserwatyści z Czech): „Mam dla was miłą nowinę: w nadchodzącym Radzie państwa Czechy będą całe reprezentowane.“ Tak przynajmniej donosi telegram Nowej Pressy.

Jeżeli jest przyczyną tych zajmujących objawów, coż to siła wysoka po nad obłokami na kresliła niewidzialną granicę, której nam śmiertelnym bezkarnie przekroczyć nie wolno? Różnie dotychczas sobie to tłumaczono. Gdy w nieomówionym ludzkości wieku nieznane rozumowi dziedziny wyobraźnia zapętała ulotnemi swymi i tworami, istoty żyjące bronić miały wstępu do owych szczytów wyniosłych, z których niedaleka już była droga do mieszkania słońca, do księżycy i gwiazd niezliczonych. Ludy Himalajów twierdziły, że na nagich skałach rosną kwiaty niezerwane jeszcze nigdy ręką ludzką, wydające się sobie wion trującą, zabójczą. Plemiona ludzkie osiadłe w stóp Andów południowej Ameryki, miały, że szczyty gór zioną ze siebie pary metaliczne odurzające i zabijające w kołcu człowieka. Jak tłumaczyła sobie zjawisko to bagna górskie Karpackich wyobraźnia, tego powiedzieć nie umiemy, bo piszemy zdala od ziemi rodzinnej, ale widzimy byłibyśmy każdemu, któryby nas pod tym względem ponęczył zechciał.

A gdy dojrzała już ludzkość, gdy poetyczne tłumaczenie zjawisk przyrody pierzchnęło z umysłu przed rozumowym rozbołem rzeczy, jak sennie mary nocy przed światłem dziennem słowca, gdy tłumaczyło zaczęło na podstawie praw fizykalno-chemicznych życia zwierząt i roślin objawy, to nie od razu rozwiązało zagadkę górskiej choroby. Twierdzenia uczonych wyparły legendy ludowe, ale twierdzenia te pierwotne

były równie fałszywymi, jak owe powiatki o duchach górskich, o kwiatkach tajemniczych i dziwnych metalicznych gór wyczwalać.

Znany fizyk Saussure twierdził, a twierdzenie to jego niestety po dziś dzień przez wielu uczonych nawet za prawdę jest uważane, że tkanki zwierzęcego ciała zbudowane są na to, aby dźwigać mogły cały ciężar olbrzymi wiskącego nad nami słupa powietrznego. Skoro w powietrzu rozrzedzonym ciężar ten się zmniejsza, natenczas tkanki mają się rozszerzać, pękać, co sprawia krwiotoki śmiertelne. Nierządza się przeciw tłumaczeniu to z zasadami fizyki poczynając nas, że powietrze ciśnie na nas z wszystkich stron, tak że tylko jednostronne zmiany jego gęstości czuć się nam dają jako ciężar mechaniczny.

Inaczej Bert zjawiska te tłumaczy. Pod dzwonem szklanym pompą powietrzną umieścił ptaka. Dzwon ten rurką osobną, zaopatrzoną kruczymi połączeń z balonem napełnionym tlenem czystym, tak częścią składową powietrza, którą przy oddychaniu przez płuca krew nasza pochłania.

Przy rozpoczęciu doświadczenia kruczek z rurki jest zamkniętym, w dzwonie znajduje się więc powietrze atmosferyczne. Rozrzedzać zaczynamy powietrze. Gdy ciśnienie jego spada na 40 centymetrów, ptaszek zaczyna być niespokojnym, skłania się na bok i przy dalszym rozrzedzaniu śmierć mu już grozi. Teraz otwieramy kruczek; z balonu gazowy, tlen, wpływa do dzwonu, ptaszek przychodzi do siebie, odzyskuje siły i wstaje. Pod dzwonem znajduje się czysty powietrze tlen. Zamykamy więc kruczek i powtarzamy doświadczenie. Przekraczamy przy cięciu rozrzedzaniu powietrza niebezpieczną dawniej granicę między 40 a 80 centymetrami, ptak nie czuje żadnych dolegliwości, chociaż rozrzedzimy tlen pod dzwonem się znajdujący do 20 a nawet do 15 centymetrów. Widzimy więc, że brak tlenu spowodował początkowo groźne objawy, bo powietrze nasza składa się przeważnie z azotu, gdy tylko mieści w sobie około 21% tlenu. Ale gaz ten ostatni konieczny nam do życia potrzebny, które da się porównać ze świecą płonąca, które jest powolnym utlenianiem tkanek zwierzęcych. Na tę samą objętość powietrza rozrzedzonego przypadają mniej tleny aniżeli na równą objętość pod nor-

Zwierchność gminy Iokan przesłała pod d. 9. bm. do Tagblattu następującą wiadomość: „Rząd rumuński uchwalil niedawno temu urządź osobny graniczny dworzec kolejowy na swoim terytorjum w Bordojeńcu, i już rumuńscy inżynierzy wojskowa rozpoczęli roboty. Wczoraj w skutek telegramu z Bukaresztu, otrzymała tutejsza komora rumuńska nakaz przeniesienia w trzech dniach do Wereszt, oddalonej stąd o 20 kilometrów stacji kolejowej w Rumunii, i urzędować tam przymuszycie aż do wybudowania dworca w Bordojeńcu. Przez dziesięć lat obie komory, austriacka i rumuńska były razem — teraz będą oddzielone; dotąd komunikacja była łatwa, teraz będzie utrudniona, co niezmiernie szkodzi przyniesie handlowi austriackiemu. Gmina tutejsza, która pięknie rozkwitła, zostanie teraz całkiem strunowana. Podaliśmy do ministerjum handlu o pomoc.“

Postępek ten rządu rumuńskiego jest jaskrawym pogwałceniem artykułów 19. i 20. austriacko-rumuńskiej konwencji handlowej z d. 22. czerwca 1875, stanowiącej co do pogranicznej manipulacji cłowej, aby dla uproszczenia formalności ekspedycje obu komor odbywały się w tej samej miejscowości, a o ile można, nawet w tym samym lokalu, i aby spieszenie ekspedycjonowania. Rzecz naturalna, że rząd rumuński nie postąpił tak jedynie dla szukania sporu z Austrią, zwłaszcza w obecnej dobie objadzu p. Boereski po Europie; zdaje się nawet, że stoi to w związku z tym objadem. Wiadomo, że cała fala obcych żydów, i to samych wyrzutek, przez Iokany i Wereszt napływała do Rumunii, t. j. do Multan; łatwo zatem być może, iż nie powody handlowo-cłowe, ale paszportowe zmusiły rząd rumuński do tak drażliwego kroku.

Wiadomo już, jak prokuratora i sądy karne we Wiedniu na wszelki sposób wyszukują ustawy, aby chronić ludność od rozbójnictwa lichwiarskiego a rozbójników klamki zakładać. Przypomniemy tu najcharakterystyczniejszy fakt, że n. p. jeżeli lichwiarz dał na wysoki procent, to nie może potem zaskarżać dłużnika o oszustwo pod zarzutem fałszywego podpisu, gdyż niepodobna przypuszczać, aby lichwiarz nie wiedział, na jaki to weksel pożyczka pieniądze, t. j. musiał z góry wiedzieć, że podpis jest fałszywy, a zatem dłużnik w błąd go nie wprowadzał. W Jiczynie w Czechach teraz zdarzył się następujący wypadek. Lichwiarz pożyczyl pewnej kobiecie na 120 proc. sumę, która została spłaconą aż do dwóch weksli, na 80 i na 27 złr. Ponieważ te weksle nie zostały na termin spłacone, lichwiarz wyrzucił fałtowanie i oszacowanie jej ruchomości. Dłużniczka zapłaciła potem 165 złr., ale lichwiarz zwrócił jej tylko weksel na 80 złr., a na drugi weksel dalszą egzekucję poprowadził. Gdy woźny przyszedł licytować ruchomości, już ich nie zastał, kobieta bowiem oświadczyła, że sprzedała je w obawie, aby zapłaciwszy więcej niż się należało, wszystkiego jednak mienia pozbawioną nie została. Lichwiarz pozwał kobietę przed obwodowy sąd karnej o zdradnie sprzeniewierzenia; gdy jednak nie mógł zaprzeczyć, że na owe dwa weksle otrzymał 165 złr., więc prokurator odstąpił od skargi, gdyż obciążona więcej zapłaciła, niż dłużył wraz z kosztami wynosił, sąd też wydał wyrok ulewinniający.

Według doniesień Starej Pressy i innych pism centralistycznych z Pragi, odbyło się tam d. 9. bm. zebranie czeskiej i morawskiej szlachty historycznej (był i hr. Egbert Belcredi, przewodca morawskiej szlachty historycznej) pod przewodnictwem hr. Clam-Martinitza, który zdał sprawę z podróży swojej do Wiednia, wraz z dr. Riegerem odbył. Miała zapasć uchwała, że szlachta wstąpi do Rady państwa i przystąpi

czy się do (hohenwartowskiego) stronnictwa prawa, podczas gdy reszta Czechów i Morawców osobny klub utworzy.

Podane powyżej słowa cesarza austriackiego w Gasteinie do dwóch panów czeskich, i ta uchwała szlachty czeskiej i morawskiej, żadnej już nie pozostawiają wątpliwości, że dr. Rieger ze swoimi towarzyszami wstąpi do Rady państwa.

Wspomnieliśmy już o świetnym udanu się węgierskiej wystawy krajowej w Białogrodzie królewskim (Stuhlweissenburg). Wynik jej wzbudził ogromny zapał w całym kraju. Komitet Somołki na swoim ostatnim walnym zebraniu kwartalnym uchwalil, na wszystkie swoje potrzeby zakupować tylko wyroby krajowe i poprzeż ruch, opiekujący się przemysłem krajowym, a nadto wezwał resztę komitetów, aby do tej jego uchwały przystąpiły. Komitet Peszteński ma nawet posunąć się dalej i uchwalil wezwanie do rządu, aby wszystkie swoje potrzeby, tudzież część potrzeb armii pokrywał płodami przemysłu krajowego. Naturalnie, że nie ze wszystkim to się uda, ale zawsze przemysłowi krajowemu bardzo ten ruch posłuży.

Koalicyjne ministerstwo. Pódurzędowe dziennikarstwo już od kilku dni wykazuje potrzebę koalicyjnego ministerstwa, wywołując, że oba główne obozy t. j. centralistyczny i autonomistyczny będą w Radzie państwa sobie prawie równe, więc ani czysto-centralistyczne, ani czysto-autonomistyczne ministerstwo nie mogłoby silnego utworzyć rządu. Potrzeba zatem z umiarkowanych centralistów i autonomistów utworzyć większość i odpowiednie tej koalicji ministerstwo.

Już to w tem rozumowaniu wiele jest niedokładności. Najpierwej rzeczą jest niezaprzeczoną, że autonomiści w przyszłej Radzie państwa będą mieli większość. Oficjalne organa wprawdzie obliczają, że większość autonomistów wynosić będzie zaledwie 5 lub 6 głosów, my zaś obliczamy ją na 10 do 12 głosów. Lecz przyjmując nawet obliczenia oficjalne jako prawdziwe, to nie pojmuujemy, w jaki sposób można koalicję przeprowadzić między większością autonomistyczną a frakcją umiarkowanych centralistów. Koalicje parlamentarne tam tylko się tworzą, gdzie stronnictwa same przez się nie mają większości i dopiero przez kompromis między dwoma lub trzema frakcjami ta większość wytworzyć się ma. Stronnictwo, które już ma większość, nie tak łatwo nakłonić do ustępstw na rzecz frakcji, która by tę większość wzmacniać miała. Podobnie frakcje, należące do obozu, któremu do większości brakuje tylko kilka głosów, nie łatwo jest popiągnąć do porzucenia tego obozu, i do przejścia do przeciwnego.

Bardzo pojmujemy życzenie i dążenie ministerstwa Stremayer-Taaffe utrzymania i nadal tych centralistów, którzy głosowali i za okupacją i za traktatem berlińskim, jako głównego zawiązku swego obozu a potem przeziębienia do tego obozu Polaków, Czechów, stronnictwa prawa itp., aby wytworzyć silną większość; lecz nie mamy zupeł-

malnem ciśnieniem 760 milimetrów. Jeżeli przecięć azot powietrza tlenem zastąpimy, w takim razie mimo znacznego rozrzedzenia mamy dostateczną jeszcze ilość ożywczego gazu do pokrycia koniecznych potrzeb ustroju zwierzęcego. Przyczyna groźnych objawów, występujących w rozrzedzonej powietrzu, jest zatem brak tlenu. Poprostu powiedziawszy: dusimy się w dość wysokich sferach!

Professor Bert zbudował dalej przyrządy, do których wejsł mąż człowiek. W nich naprzód na sobie robił doświadczenia. Przy 43 centymetrach ciśnienia pojawiały się pierwsze przypadki górskiej choroby. Oddech stał się krótszym, tętno pódskoczyło z 60 uderzeń na 82, szum w uszach pojawił się z osłabieniem zupełnem umysłowych funkcji. Professor nie mógł pomnożyć zrzuconej liczby uderzeń swego tętna przez tryzy; napisał tylko na kartce: „za trudne!“ Zabrał on przecież z sobą do owego przyrządu balon napełniony czystym tlenem. Przyłożył go do ust i wszystkie dolegliwości zaraz ustąpiły. Tak oddychając od czasu do czasu tlenem mógł przebyć czas dość długi w przestrzeni, w której ciśnienie tylko 20 centymetrów wynosiło, w powietrzu równem temu, które otacza nagi szczyt Gauriusankaru.

Oprócz profesora Berta weszło jeszcze do przyrządu tego trzech innych mężów. Byli nimi słynni aeronauci inżyn. Crocé-Spinelli i Gaston Tissandier. Przekonawszy się o zbawionym wpływie tlenu na dolegliwości choroby górskiej, zabrali z sobą przy następnej powietrznej wyprawie balony z tlenem i wzbili się bez trudu i przypadków do wysokości 8.000 metrów, na której inni aeronauci Gaisler kilka lat przedtem upadł bez przytomności na dno gondoli balonowej.

Alle gdy dnia 15. kwietnia 1875 roku wznieśli się znówu w niebios błękitny, by krążąc wysoko ponad chmurami przyrządzić się dziwnym drzeniem igrzysk tajemniczych, zbadać te tajemnicze krainy, w których łonie rodzą się deszcze i śniegi i grom piorunów powstaje, miał niestety Crocé-Spinelli i Sivala spotkać smutny los Ikarusa. Balon za szybko wzbijał się w górę, beśwadość opanowała nagle ich ciało, zanim sięgnąć mogli po wiszący przed nimi balon z tlenem. Tylko Gaston Tissandier ocalał — strapiłony świadek agonii swych towarzyszy, co le-

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nr.“ Plac Halliki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wydział dla „Gaz. Nr.“ agencja pana Adama, Rue Clément, 4. Parys. Prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 88; w Wiedniu pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10 Wallischgasse. A. Oppelt Stadl, Stubenbastei 2, Roter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Hasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 8 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne niepołączone z opłatą nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie swracają się, lecz bywają niszczone.

nie wiary, aby taka koalicja udać się mogła, lub gdyby na razie się udała, aby na niej rząd silny oprzeć można. Owi centraliści rządowi byli dotąd umiarkowani tylko co do ustawy wojskowej, co do ugody austro-węgierskiej, i co do okupacji, ale zarazem byli najskrajniejszymi przeciwnikami autonomistów, obrońcami najskrajniejszego systemu centralistycznego. Jak tu więc przeprowadzić kompromis między tą frakcją a autonomistami? Organa oficjalne wprawdzie podają sposób bardzo prosty: oto wszystkie frakcje mają się zrzeszyć swych prawnopolitycznych projektów a zgodnie wtedy pójść w tych wszystkich kwestiach, które dotyczą państwowej polityki, jak ustawa wojskowa, okupacja Bośni i Nowego Bazaru, podniesienie potęgi państwa na zewnątrz itp. Ale czyż to jest możliwym, aby np. Czesi lub Słowianie zrzekli się z dążności, wyswobodzenia swej narodowości z pod przewagi niemieckiej mniejszości w Czechach, na Morawie i w Krainie? Czyż mogą Polacy zrzeszyć się z dążnością do odzyskania praw autonomicznych, jakie im ministerstwo Auersperg-Lasser-Stremayer odebrało, i do zdobycia i zabezpieczenia tej autonomii, jaka dla rozwoju naszego kraju konieczna jest potrzebna? Jeżeli oficjalne organa wzywają, aby wszystkie frakcje, mające utworzyć koalicję, zrzekły się prawnopolitycznych dążeń, to właściwie to wezwanie wystosowane jest tylko do autonomistów. Centraliści rządowi, wszystko co tylko do ustalenia systemu centralistycznego było potrzebne, już wprowadzili w organizm konstytucyjny — więc żadnych prawnopolitycznych dążeń zrzeszać się nie potrzebuje. Dla nich chodzi o utrzymanie status quo tych istniejących prawnopolitycznych stosunków, co przez koalicję ich z autonomistami ma być im zabezpieczone. Więc do tej koalicji mają autonomiści przystąpić, aby system centralistyczny utrzymać i nadal, mają przystąpić jedynie dlatego, ażeby rząd gładko mógł przeprowadzić ustawę wojskową i kredyty na dalszą okupację półwyspu Bałkańskiego!

Ala i ustawę wojskową i politykę okupacyjną może większość Rady państwa, z samych autonomistów złożona, popierać skutecznie. A jeżeli frakcja centralistów rządowych jest tak lojalna, to dorzuci i swoje głosy do większości autonomistów. Logika każe rządowi oprzeć się przedewszystkiem na większości z autonomistów złożonej, a z mniejszymi frakcjami robić kompromisy. W każdym parlamencie są kółka lub pojedynczy posłowie, którzy z każdym idą rządem, do każdej łączą się większości, a w austriackiej Radzie państwa jest ich więcej niż gdzieindziej. Dlaczegoż organa półrządowe przy obliczaniu większości nie biorą i tego faktu w rachunek? Nie łatwiejzego, jak mając większość jedną ideą związaną, pozyskać dla niej kilkanaście jeszcze głosów, luzem chodzących, albo potrzebujących koniecznie trzymać się rządu lub większości?

Nie koalicyjne ministerstwo w duchu, jak je oficjalne organa przedstawiają, potrzebne a nawet możliwe jest w Austrii, ale z natury rzeczy jako rezultat wyborów ostatnich możliwe jest jedynie ministerstwo autonomiczne. Czesi takie ministerstwo w swych dziennikach nazywają wprawdzie także koalicyjnym, lecz w zupełnie innym duchu, niż oficjalne organa. Rozumieją oni koalicję narodowych frakcji autonomicznych, i stronictwa prawa, czyli autonomistów niemieckich.

głównie chlubną w walce o tryumf geniuszu ludzkości nad przyrodą żywiołami! Czytelnicy Vernego, zagnanie się z marzeniami! Nie kuście się o podróż na księżyc lub sąsiednie nam planety. W ognistych ziemiach są granice, niewzruszone dla zdobyci człowieka, przykutego do ziemskich zagónów.

Przejdź nam obecnie wypadka do zbadania wpływu powietrza zgoższonego na nastroj zwierzęcy. Doświadczenie poucza, że zwierzęta znośić mogą wielkie ciśnienia atmosfery. Pod dzwonek pompy powietrznej nie umierały one nawet przy ciśnieniu 10-ciu atmosfer. Ale jeżeli nagle otworzono kurek i ciśnienie naprężone powietrza zmieniono na normalne, w takim razie padały na miejscu bez życia. Przyczyna zjawiska tego nader prosta. Wiadomo nam, że gazy rozpuszczają się w wodzie, przy zwiększonym zaś ciśnieniu w większej rozpuszczają się ilości. Komuż nieznanym dzisiaj sposób robienia wody sodowej? Otóż gazy powietrza atmosferycznego tlen i kwas węglowy, i ten kwas węglowy, który wychodzą zwierzęta z płuc, absorbowanymi zostają przy zwiększonym ciśnieniu otaczającego ich powietrza w większej ilości przez krew, aniżeli się to wśród normalnych stosunków dzieje. Jeżeli więc nagle istoty takie z ciśnienia kilku atmosfer przeniesiemy w powietrze zwyczajne, to gazy te rozpuszczane w krwi nad miarę uwalniają się nagle, zaburzają krew i powodują śmierć natychmiastową przez porażenie. Proces ten podobny jest do wzbudzenia powstającego w skutek nagłego otworzenia butelki z wodą sodową, w której pod wyższym ciśnieniem rozpuszczonym jest kwas węglowy.

Tak zwierzę w doświadczeniu naszym ginie w skutek podobnego wybuchu — podobnie ono zupełnie do faszki z wodą sodową. Ale wiadomo każdemu, że przy powolnem, ostrożnem otwieraniu butelki w wodzie nie powstaje żadne wzbudzenie. Tak samo i zwierzęta nie doznają żadnego uszkodzenia, jeżeli z wolna zmniejszamy ciśnienie wracając stopniowo do normalnego stanu w powietrzu.

Odkrycie to ważnem niesłychanie. Śmiało przekroczyć człowiek granicę życia i śmierci. Nurek zapuszcza się na dno głębokie morza, aby zeń wyrwać perły i koralu, lub wydobyć na wierzch skarby zatopionych okrętów.

Bez użycia przyrządów przebywać by on mógł pod wodą tylko krótkie chwile, 2 do 3 minut najwyżej. Dziś bierze on hełm sztuczny na głowę, hełm połączony rurą z pompą powietrzną na okręcie. Powietrze pędzące przez rurę z siłą 4—5 ciśnien atmosferycznych wypie-

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Subiaco w Apeninach 5. sierpnia.

(W. K.) Rymwid w nowym artykule p. n. Dyplomacja moskiewska (*la Diplomatie russe*) rozbiera dalej studja p. Jominiego, zmuszając Francuza, syna zbiega z armii napoleońskiej, o wojnie krymskiej. Dzieło to, powiada Rymwid, ma wspólny temat z bajką „O wilku i baranku.“ Chodzi o dowiedzenie, iż baranek zamacił wodę wilkowi, i o zastosowanie wszystkich faktów i wszystkich ich następstw do tej zasadniczej myśli. Rząd carski liczy się do tych, które działają jak najwięcej a gadają jak najmniej. Dla tego wszelkie wyznaczenie gabinetu petersburskiego ma swoją wartość, swoje nauki. Gdybyśmy mogli posłuchać spowiedzi Tartufa albo Celimyny, usłyszeliśmy jak się spowiadał z cudzych grzechów a nigdy z własnych. P. Jominij wyznaje grzechy Austrii, Anglii, Prus, itd., Moskwa zaś jest białem jak śnieg niewinnością. Sztuka ta udawania niesięgając do doskonałości, — jakiej tyle szwaczek i modniarek sławę swą i majątek zawdzięcza, — musi być jeszcze trudniejszą od ubierania przyzwyczajone skradzanych zasad gabinetu petersburskiego. Zasady te, całkowicie rozbrane i do przyrodzonej nagości przywrócone, okazują się jako przeciwstawienie dziesięciorga Bożego przykazania i brzmia: „Zabierz się temu sąsiadowi jego pole, jego żonę, jego ośia, itd.“ Otóż p. Jominij celuje w kunsztie przyberania grzechów głównych za cnoty teologiczne. Umie on szczepić pachnące aforyzmy filozoficzne na potworkach i cuchnących niegodziwościach politycznych. Przedstawia n. p. cara Mikołaja jako zapamiętałego miłośnika dzieła wiedeńskiego kongresu, drążącego o to swoje butyżysze i gotowego do wszystkich ofiar, byle je utrzymać. Otóż Mikołajowi, dodaje Rymwid, chodziło tylko o utrzymanie innych w wieżach traktatu 1815 r. pod warunkiem, aby sam miał ręce jak najzwyklejnie wolne. Z tem kapitalnem zastrzeżeniem można się całkowicie pisać na twierdzenie p. Jominiego, iż Mikołaj był obrońcą świętego przykazania i że uważał idee przedstawiane przez rewolucję francuską, jako największego wroga do zwalczania.

Gdyby sam p. Jominij był tego zdania, postępowalby loicznie; ale rzecz ma się inaczej. Za Mikołaja obryzdyli despotyzm moskiewski chełpił się ze swego trydu z najwyższą pogardą opinii i mowy ludzkiej. Despotyzm Aleksandra II. jest całkiem umalowany: używa zarówno białda legitymizmu i różu liberalizmu. P. Jominij woła: „Działaj wszyscy się na to zgadzając, że postępowi prawdy, stały, liberalny, jest najlepszą ochroną od rewolucji.“ Zarządzący środkiem używany przez Aleksandra II. jest postępowi prawdy, stały samowoli i zysłania na Sybir. Jednak i zachwalony postępowi musi mieć w oczach p. Jominiego znaczenie nader względne i ograniczone, skoro dodaje, iż niema pośredniej drogi między prawem a rewolucją. O jakim zaś tu prawie mowa? P. Jominij nie jest dość prostoduszny, aby nam dać orzeczenie prawa. Kiedy lokaj otwierają na roście drzwi salonu melduje jaką Ekscelencję, nikt ma się rozumieć nie wierzy w doskonałość osoby, która kodeks towarzyszywa tytułem takim odbiera. Podobnie kiedy lokaj piera melduje absolutny wrzeszcząc: Oto prawo, oto sprawiedliwość, oto zasady! nikogo już dzięki Bogu oszukać dziś nie potrafi. Mikołaj nie znał innego prawa nad prawo mocniejszego, innej sprawiedliwości jak własna wola, innej zasady jak własne wszechwładztwo.

Może być, iż prawem w oczach p. Jominiego jest zbiór bezprawi terytorjalnych, uprawnionych traktatem wiedeńskim. Ale dziwne by to było prawo, skoro sam dodaje: „Rewolucyjnie przesilenie 1848 r. zadało ostateczny cios dziełu 1815 r., nie tak dalece materialnie dla sprawionych niem przewrotów — bo tym zarządzać można, — jak raczej moralnie, albowiem wyobrażenia, dążności, zasady 1815 znikły z ludźmi, którzy je byli stworzyli i utrzymywali dotąd.“

Oóż rzec, pyta Rymwid, o prawie konającym ze starości i o zasadach stworzonych przez jakiegobądź możnowładcę, którego przeżyć nie mogą? Otóż zaznaczyć mimochodem należy, iż w r. 1848 żyła jeszcze większa część rzemieślni-

ra przez drobne otwory wody z hełmu i pozwała nurekowi oddychać swobodnie i przebywać po pół godziny a nawet i po godzinie w głębinach Oceanu.

To samo odkrycie zastosował po raz pierwszy Triger do budowy słupów pod mosty. Myśl jego zasadnicza prosta jest nadzwyczajna. Mamy przed sobą naczynie wypełnione wodą, na dno jego spuszczaamy rurkę szklaną; rurka ta napętni się natychmiast wodą, ale jeżeli koniec jej sterczy po nad powierzchnią wody do ust włożymy i zacznijemy w nią dmuchać, to powietrze wypędzi wodę z rurki i ta część dna naczynia, na której spoczywa otwór rurki, stanie się wolną od wody, póki silnie dmuchać będziemy. W przyrządzie Trigera zamiast rurki szklanej mamy potężne rury metaliczne, płuca i usta nasze zastępuje wielka pompa powietrzna pędzona siłą pary. Rury te kilka metrów średnicy mające zapuszczane zostają na dno rzek, pompy wypycha z nich wodę i na dnie osuszone pracują robotnicy pod ciśnieniem 4—5 atmosfer. Jak u zwierząt poddżwonek w doświadczeniu Berta, tak i u robotników niebezpieczeństwo zjawia się dopiero przy przejściu z ciśnienia sztucznego do normalnej atmosfery. Przy budowie mostów i w pstród nurków wypadki śmierci były dosyć częste. Odkąd przecież w pewnej liczbie przedsiębiorstw zaprowadzono środki ostrożności zalecone przez prof. Berta, wypadki śmiertelne ustały zupełnie.

Widzieliśmy, że ten dział przeciw skutkom zgnubnym rozrzedzonego powietrza. Innym jest atoli wpływ zgoższonego tlenu na ustrój zwierzęcy. Czytelnicy ten wystawiony na ciśnienie kilku atmosfer zabija zwierzęta a nawet niszczy wszelkie życie organiczne w jednej chwili. Działło on w tym stanie jako silna trucizna. Nawet mikroskopijne żyjątka, prętki i matki, te przyczyny zginiły i chorób rozlicznych, tracą pod wpływem zgoższonego tlenu życie swe w jednej chwili, grzybki drożdżowe sprawujące fermentację piwną i winną giną, jeżeli je wystawimy na wpływ podobne.

Oto szkic słaby prac franczkiego profesora, który od tygodni kilku na widowni politycznej, równie wybitnie zajął stanowisko, jak niedgdy Rokitański w Austrii a obecnie Virchow w Berlinie. Ale nie na tem polu szukać nam wypadu głównych ich zastęp. Błędy polityczne tych mężów pójdą w zapomnienie; prawa i ustawy działają uchwalone zmyły powódz czasu, ale naukowe ich odkrycia w błogich dla ludzkości skutkach przeżyją wieki.

St. Jezewski.

ników zasad 1815. Wprawdzie Castlereagh poderzał był sobie gardło z niemłą radością lorda Byrona; ale Nesselrode, Metternich, Wellington żyli jeszcze. Trwałność zasad 1815 nie dorównała nawet średnicy ludzkiego żywota, albowiem te niemiame zasady były tylko wybiegami. Metryka prawa nie jest świadectwo podpisane przez jakiegoś kanclerza państwa, a rzeczywiste prawo nie schodzi do grobu z Castlereaghem lub Talleyrandem: jest bowiem wieczna. Zresztą p. Jominij nie lekceważy rewolucji 1848. Czuje on dobrze, iż rozpoczęła oswobodzenie Europy, przykutej moralnie do łańcucha z pod Waterloo. Ale przed wstąpieniem w głąb wertepów, dokąd, jak powiada Rymwid, p. Jominij chce zaciągnąć czytelnika, by go oszukać i poświęcić, znakomity publicysta zbija moskiewskiego „lokaja pióra“ i dowodzi, że złościenie Mikołaja z traktatem wiedeńskim jest czystym romansem i brednią. Gdyby Mikołaj w rzeczy samej ubóstwiał wiedeński traktat, jak to p. Jominij w czytelników swoich usiłuje wmówić, nie byłby go zdeptał tak hańbiennie w Polsce zaraz po wstąpieniu na tron. Zająciem niestannem, troskliwym tego cara było stopniowe gwałcenie konstytucji, nadanej Polakom przez jego brata. Był to monarcha konstytucyjny w rodzaju Ferdynanda neapolitańskiego: tylko że komedia odegrana w 1848 przez króla Bombę, trwała nierównie krócej. Wielki ks. Konstanty okradł już był Polaków ze wszystkich przywilejów zastrzeżonych im w Wiedniu w 1815 r., kiedy ci wolaści swojej zaczęli się dopominać z bronią w ręku, co Mikołajowi zrzucić maskę pozwoliło.

Podług p. Jominiego było wielką zasługą Mikołaja, jeżeli reakcja europejska ochłoniła z przetrzeżenia, jaką napętnił ją rok 1848, który groził jej z początku ciosem śmiertelnym. „Cesarz Mikołaj, mówi p. Jominij, skorzystał ze swego wpływu moralnego, aby uspokoić rządy, przyprowadzone już do ostateczności. Przedstawiciel jego hr. Medem udał się był za cesarzem austriackim w odwrocie jego z Wiednia, i starał się uciągnąć słabego Wessemberga silniejszemi postanowieniami, nie dopuścić mu przyjąć pośrednictwa Francji i Anglii, które musiano Lombardję przypłacić. Przy końcu tego piętnego roku 1848 spokoju i energiczności postawa Moskwy zatrzymała już była rewolucję, utrzymała rządy wstrząsające w swoich posiadach, podparła pekający niemal gmach europejski tak od północy jako od południa, tak od wschodu jako od zachodu. Cesarz zachęcił Ludwika Napoleona, kiedy ten przedsięwziął wyprawę swoją przeciwko rzeczywistej Rzymskiej. Posel noca towarzyszył papieżowi do Gaety, a nasze moralne poparcie ciągle go otaczało podczas przebywania przez niego koleji.“

Po tym bilansie Mikołajowych powodzeń spisanych przez p. Jominiego, Rymwid, którego ważny artykuł stręściłem jeno pobeżnie, obiecuje rzucić okiem razem z nim, ale nie jego wzrokiem, na upadek i ostateczne upokorzenie wielkiego gniebiela wolności europejskiej.

W Rzymie parlament odrzucił się do listopada a minist-rstwo tym sposobem ma kilka miesięcy zapewnionego życia. Król wyjechał z królową i z księciem Neapolu do Genuy, w towarzystwie p. Cairolego prezesa Rady i ministra spraw zagranicznych i p. Villi ministra spraw wewnętrznych. Aż do Genuy podróż królowa była urzędową; ztamtąd król udaje się prywatnie do Monzy a królowa z synem do Recoaro na kapiel. Przed wyjazdem swoim król przyjmował kilkakrotnie hr. Robillanta ambasadora wiedeńskiego przy austriackim dworze, którego rozkazano wracać bezwzględnie do Wiednia, już dla uspokojenia rządu austriackiego względem planów garibaldowskich, aby zapewnić go o czujności rządu wiedeńskiego w tym względzie, już dla zawiązania jeśli podobna ściślejszego porozumienia między Włochami a Austrią wobec zabiorczy polityki Moskwy. Jednak młody politycy wloscy są zdania, że wszystkie zabiegi w tym względzie są na teraz grochem o ścianę, i że nieprzyszedł jeszcze czas, kiedy Austrija da się odwrócić od moskiewskich umizgów i skłonić do zachodniego przymierza.

P. Hobohm i regulacja rzek.

Napisał E. Petion.

II. Widzimy z tego, co się powiedziało, że pomysły p. Hobohm'a czyli właścicieli Dumasa, dają się streścić w jednej zasadzie: zastosować wody powstałe z opadów atmosferycznych do potrzeb rolnictwa, a by ich niedopuszczać do korytek i tem nie powiększać ich poziomu. Na powyższą zasadę kładzie p. Hobohm nacisk i chlubi się nią, jakby jakim jakim największym pomysłem.

Czy jest takim? zobaczmy. Ażeby jakiegokolwiek dzieło czy pomysł było użyteczne, powinniśmy go ocenić lub starać wyegaminować pod trojakim względem, a mianowicie:

- a) czy jest ono możliwe,
- b) czy jest faktyczne,
- c) czy jest skuteczne.

Co się tyczy możliwości, to o wykonaniu jego wątpić nie można po tylu cudach przemysłu ludzkiego, jakie w ostatnich latach zostały wykonane.

Inna jest zupełnie rzecz z praktycznością. Góry nasze, oprócz rzadkich skalistych lub śniegiem okrytych szczytów, składają się z trzech oddzielnych części: połonin czyli hał, wierzchów czyli wyżni i stoków wsiących.

Połoniny są to obszary bezleśne, najczęściej bezwodne i pokryte bujną roślinnością w letnich miesiącach roku t. j. od czerwca do września. Są to przepyszne górskie łąki, ale z przyczyny swej niedostępności służą tylko za pastwiska.

Ze nie posiadają wody, jak tylko wyjątkowo i to w bardzo małej ilości, to już dlatego nie dałyby się nawodnić. Z drugiej strony roczny wyzysk (1 zł. z morga najwięcej) jest tak mały, że o nawodnieniu ich mowy być nie może. I jakież cel zresztą byłby nawodnienia? Czy bujność tych łąk kąpiących się ustawicznie w chmurach, byłaby podniesiona? Czy raczej zbyt duża wilgoć nie zaszkodziłaby roślinności, zamiast jej pomódz? Są to pytania do rozstrzygnięcia. Co do nas przypuszczamy, że jak się to dzieje w dolinach, nawodnione połoniny przyniosłyby trzy razy obfitszą paszę, co jest rzeczą niemożliwą, gdyż właścicieli przy tak nawałnym podniesieniu wartości, mogłoby marzyć o nawodnieniu? Zaiste że nie.

Wierchy czyli wyżnie są to obszary niezmiernie; leżące niżej połonin i zarosłe w przeważnej części lasem. Części niższe wierzchów i dostępnejsze zajęte zostały pod uprawę. We wschodniej części Karpat na owych wierzchach znajdujemy przeszliczne nawet ogrody warzywowe obok pięknych zaszewów ozimych i jarych. Tu nie tylko rosną ziemniaki, ale groch, fasola, kapusta, ogórki, kukurudza, cebula i t. d. W za-

chodnich Karpatach jest stokroć gorzej; o ogrodach warzywowych i mowy nie ma i jeden tylko niedźny owies rośnie i jest uprawiany, obok małych grządek ziemniaków w częściach niższych.

Poniżej wierzchów mamy stoki gór, których pochyłość jest powszechnie zawartą od 1 na 1 do ścian pionowych. Stoki owe, jeżeli spadek ich jest łagodny, porośnięte są albo lasem, albo dają liche pastwiska.

Dodamy do tego przeglądu topograficznego, że lasy tak bujnie rosną, jak nigdzie w dolinach: kiedy te słowa piszę (3 sierpień) pędy smereków dochodzą do 53, a nawet do 60 centymetrów!

Z tego co się powiedziało wynika, że z wyjątkiem bardzo nielicznych ogrodów i pół uprawnych na wierzchach wschodnich Karpat, nawodnienie gór naszych jest zupełnie rzeczą zbyteczną, a może stałoby się rzeczą zupełnie zgubną. Tn nie wody potrzeba do podniesienia gospodarstw górskich, ale dróg komunikacyjnych, bez których te olbrzymie puszcze leśne dotąd przedstawiają kapitał zupełnie martwy, niedający żadnego dochodu.

I tak, dołra N a d w o r n a, liczące przeszło dwadzieścia mil kilometrów powierzchni, pomimo urzędzenia licznych stawów, sięgających aż do samej granicy węgierskiej, i całej sieci dróg wodnych periodycznych (*flotaison intermitente*) kosztom pół miliona złr. nie tylko nie dają dochodów, ale podobno właścicieli (Bank kred. ziemski w Wiedniu) rok rocznie wielką dokłada sumę na koszt administracji. Jeden urzędnik tych dóbr mówił mi, że zarząd z chęcią darowałby dwakroć stoty tysięcy sagów drzewa, żeby tylko kto chciał je zabrać. Poznawszy bliżej te lasy jestem przekonania, że zarząd darowałby 200.000 sagów, ale może 2.000.000, byle tylko kosztom takiej ofiary mogły oczyścić swoje bez granic puszcze od tych barykad leśnych, przez które trudno pociągnąć się przecinać, a powstałych z wyrwotów leśnych.

Pytam się teraz każdego bezstronnego, czy jest rzeczą możliwą bez wystawienia się na śmiech pogardliwy, proponować w takich warunkach nawodnienie lasów. I czy zarząd dóbr N a d w o r n a nie miałby racji, gdyby technika, przedstawiający projekt nawodnienia lasów i potonin, odesłał po prostu do czubków, czy Kulpar-kowa? Zaiste, że miałby rację.

Co się dzieje w N a d w o r n e, dzieje się wszędzie indziej. Myślę się; jeżeli nawodnienie wschodnich Karpat jest niepraktyczne, to nawodnienie zachodnich Karpat byłoby wprost szkodliwym z przyczyny bardzo licznych bagien, jakie tam się spotykają, i częstokroć na stokach o pochyłości 1 na 1. Nawodnić te okolice byłoby je zabagnić do reszty i wytępić tamsam wszelką roślinność, oprócz mchów i skrzypów.

Ala przypuścmy na chwilę, że pomysł techników francuskich, anektowany przez p. Hobohm'a został wykonany jakimś cudem, bo żaden właściciel obszarów górskich ręki do niego nie przyłożył, i to w całym tego słowa znaczeniu, na całej szerzynie naszych gór. Czy długo on się osto? Oto do pierwszego ulewego deszczu.

Może mieszkańiec równin nie znając zupełnie burzy górskiej, podnoszącej odrazu nie nieznośne potoczek do straszliwej grozy spienionych rzek, z rykiem niosących nie tylko pnę drzew i niezliczoną ilość drobnego materiału, ale głązy od pół do 1 metra objętości wynoszące, posadzić mnie gotów o przesadę. W tem co powiedziałem jednak przesady nie ma; przypominę, że każda gwałtowna burza tworzy niezliczoną ilość potoków improwizowanych, niekiedy o kilkadziesiąt kroków spadających z łoskotem ze stoków gór, które tak powiększają grozę burzy. Wyobraźmy sobie owe kanały poziome, rozprowadzające wodę po stokach gór podczas takiej burzy, i zapytajmy się, czy one w jednej chwili nie zostaną zniszczone, lub całkowicie prawie napełnione odtokami kamieni i gruzu? Zaiste przypuszczać inaczej byłoby błędem nie do darowania. A raz zniszczone lub tylko nadpuszte, jakim funduszem odbudowane by zostały? I czy tak odbudowane trwałyby długo?

Sam p. Hobohm przypuszcza, że zbiorniki przez niego przygotowane (czytaj pomysły Dumasa) przy ujściu potoków do rzek, zapętniałyby się odtokami, i ztąd należy je oczyścić. Nie robi to dla niego żadnej trudności, gdyż po prostu każe odtoki te używać jako sztuczny nawóz. Trudno dłużej pominąć naiwność! Fabryki sztucznego nawozu nie mogą być nrzalone w górach, bo go tam nie potrzeba, ale w dolinach, w których akurat ten sam materiał się znajduje w postaci rzecznej zwiru. A jakieżo byłoby cudy nawóz z naszego piaskowca karpackiego, niezawierającego żadnej z dwóch soli kardynalnych każdego nawozu: trójfosforanu wapna i węgla potasu! Wprawdzie p. Hobohm'owi nie może robić zarzut, że naszych rolników chce traktować takimi przysmakami, bo nie zna naszych Karpat. Ale co sądzić o apoligistach, którzy z taką wymową protegują pomysły tego technika? Im nie wolno nie wiedzieć, że piaskowce karpacki dają po zwierzchniu grunt nieurodzajny, jak równie, że nawóz sztuczny wyrabiają się z kopalni, zawierających wyżej wymienione sole, lub jedną z nich.

Ze owe zbiorniki zanieczyszczone by zostały po pierwszym ulewie niezmierną ilością odtoków i rozmaitego gruzu, o tem wątpić nie można. A czyż nie jest ich rok rocznie jakie pochlaniałyby sumy? Aneksjonista pomysłów cudzych, p. Hobohm wynalazł też bardzo tani środek czyszczenia kanałów poziomych, rozprowadzających wodę po stokach gór, a mianowicie przepłukiwanie ich. Pytanie się rodzi co będzie p. Hobohm plukał, jeżeli wody pierwszej ulewy znieśną do szczytu jego roboty? i jaką prędkości powinna posiadać woda, aby zdolna uprzątnąć głązy, dochodzące do 1 metra sześć?

Moskwa.

Kijewlanin podaje następujący opis stracenia politycznych przestępców Federowa, Gorskigo i Bilczanckiego: „Dzień 30. lipca b. r. nie różni się niczem od poprzedniego wykonania wyroku na Osiańskim i innych, opisanego dawniej. Od naczelnego świadka podajemy następujące szczegóły. Skazańców wywieziono z turemnego zamku przed godz. 10 z rana, odkrytym wożem. Siedzieli na wysokich, czarnych ławkach, plecami do koni. Na piersiach każdego była przewieszona tablica z napisem „przestępnik.“ Orszak posuwał się z wolna ku miejscu stracenia, wśród tłumów ludu. Skazańcy przez całą drogę witali i żegnali lud rękami i kłaniali się na wszystkie strony, zwracając do się publiczności z odezwaniami, których było trudno dosły-

* Łupek, którym pokrywa piaskowce karpackie wschodniej części Karpat, po zwierzchniu daje grunt żyzny z przyczyny soli mineralnych, jakie zawiera. Ale wyrabiać z niego sztuczny nawóz byłoby szaleństwem.

szczę. Z tłumy nie odezwał się ani jeden głos, nie widać było ani jednego odtoku, i ci zbrodniarze powinni byli jeszcze raz przed śmiercią przekonać się w zupełności, że naród nie ma z nimi nic wspólnego. (Każdy objaw współczucia dla skazańców, narażał przecież na natychmiastowe aresztowanie i sąd wojenny; p. r.) Prawie natem samem miejscu, gdzie się odbyło przednie trawienie, stały trzy szubienice, tym razem starodawnego kształtu, pomalowane na czarno. Wśród największego milczenia ze strony ludu i bez naruszenia porządku spełniono ostatni akt na skazańcach, jednym po drugim, a po zdjęciu zwłok, pogrzebano je na tem samem miejscu. Kijowskija Gub Wiest, podaje zaś następujący protokół o tym fakcie: Wskutek wyroku kijowskiego woj. okręgowego sądu, wydane go na Józefa Bilczanckiego, Platona Gorskigo i niewiedomego, nazywającego się Anisymem Federowym, potwierdzonego przez kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego jen. gubernatora Czertkowa II. d. 30. lipca b. r. przywieziono skazańców do godz. 1/10 z rana pod konwojem na miejsce stracenia na pole pomiędzy starą żytomirską pocztową drogą a cmentarzem, o wiorst od więzienia, i po odczytaniu wyroku, Bilczan-ki, Górski i Federów zgodnie z nim o godz. 10 z rana zostali straceni przez powieszenie w obliczu prezentujących broń wojsk, jako to dwóch batalionów 127 piechotnego pułkarskiego pułku, 42 i 43 batalionów piechoty rezerwy i dońskiego pułku kozaków nr. 11, poczem zwłoki straconych po oględzinach lekarskich, oddano ziemi. Podp. komendant 2 brygady 32 dywizji piechoty ze świty carskiej jen. major hr. Tatarszczew. Wyrok odczytał za pułkowego adju-tanta podporucznik Łastowiec.

W wykonaniu kwintownego aktu carskiego o nadzwyczajnych środkach przeciwko rewolucyjnym dążnościom, Czertkow wydał rozporządzenie, odnoszące się do fabryk i zakładów przemysłowych, 1) zabraniając surowo właścicielom, dzierżawcom i administratorom ich pracowników robotników nie mających bumagi, 2) nakazując, aby we fabrykach takich zaprowadzone nie zostały bezwzględnie książki paszportowe według formularzy, jakie policja wskaże, i do tych książek zaciągając wszystkich robotników, mogących się wykazać paszportem; 3) książek te mają być w przeciągu 10 dni przedłożone policji wraz z paszportami, tudzież kopia, która pozostaje w policji dla kontroli prowadzenia tych książek; 4) osoby, które będą prowadziły te książki, mają obowiązek o każdym zmianie w personalu robotniczym w przeciągu 3 dni zawiadamić policję; 5) właściciele fabryk, jakoteż dzierżawcy ich, administratorzy i dozorczy są bezwarunkowo obowiązani, pomiędzy robotników nie dopuszczając rozpowszechniania szkodliwych politycznych doktryn. W razie pojawienia się takich osób, zarząd fabryki ma obowiązek, przetrzymać je i donosić o tem policji; 6) przyjmowanie do fabryki osób, nie mających świadectw, za naruszenie wyustawionych prawideł co do prowadzenia ksiąg paszportowych, tudzież za niedoniesienie policji o jawieniu się podejrzanych ludzi, winni według uznania miejscowego gubernatora podlegają w drodze administracyjnej karze pieniężnej do wysokości 500 rs. Postanowienia te tyczą się wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych w tak zwanym Południowo-zachodnim kraju.

Doniesiliśmy już onegdaj o procesie rewolucjonistów odeskich. Korespondent Głosu podaje dziś bliższe o tej sprawie szczegóły. Przedmiotem oskarżenia jest zrobione 5. sierpnia 1876 usiłowanie oswobodzenia skazanego wówczas na śmierć Kowalskiego, z którym razem, jak wiadomo, była także sążona Wittenówna, autorka zamachu na kasę rządową w Chersonie, dokonanego wspólnie z niejakim Jurkowskim, synem generała moskiewskiego. Oprócz 28 obywateli, do rozprawy na dzień 6. b. m. wezwanych zostało 102 świadków i 6 rzeczowników. Akt oskarżenia w tej sprawie obejmuje 118 stronnic, a akta śledcze 4 grube fiolety. Jako corpus delicti figurują: rewolwery, kinafady, różne silne trucizny, podobno dokumenta i lecieczenie, broszury rewolucyjne, proklamacje, korespondencje i t. p., a nadto bateria galwanoelektryczna, która według podejrzanych zandar-marów miała służyć do robienia eksplozji. Znalezione ją w pomieszczeniu dwóch obywateli. Oto dokładny spis tych nieszczęśliwych. S z a c h t a: Siergiej Czubarow (znany pod nazwiskiem „kapitana“), Michał Eitner, Dymitr Łyzogub, Józef Szczepański, Marja Kutytowska i Feliksa Lewandowska; synowie kupców: Jędrzej Bałomazew, Wasyl Krawcow, Gabriel Bałomazew; studenci uniwersytetu odeskkiego: Aleksy Kotłowski, Grzegorz Popko; syn nrzędnika Jędrzej Dawidenko; syn dżaka Grzegorz Famiczew (był już raz sądzony w r. 1877); student górniczego zakładu Aron Raszkow (izraelita), kupczyk Aleksander Zainered; pochodzenia mieszczanńskiego: Paweł Kowalew, Samuel Schnee (izraelita), Iwan Gorjajnow, Aleksander Luryj, Emanuel Medwidjew, Salomon Witterberg (izraelita), Michał Morejns (izraelita), Wiktorja Hukowska; pochodzenia włosińskiego: Aleksy Komow; miedzian 2. czarnomorskiego ekipaża okrętowego Aleksander Kalużny, botman tegoż ekipażu Iwan Łagowenko i majtkowie Michał Skorniakow i Piotr Nikityn. O smierć orężnego uwolnienia Kowalskiego oskarżeni są właściwie tylko Medwidjew, Gorjajnow, Famiczew i Hukowski (a 15-letnia dziewczynka, więc przed rokiem liczyła 14 lat, kiedy popełniła zdradę stanu!) Reszta oskarżonych podpada pod zarzut należenia do partji socjalno-rewolu-cyjnej i innych przestępstw. Dodać winniśmy, że we wszystkich krajach cywilizowanych przestrzegana jest ściśle zasada, że ustawy nie działają wstecz. Ukaz carski oddający kilku jen-gubernatorom dyskrejonalną władzę nad spis-kowcami wyszedł dopiero d. 17. kwietnia b. r. to jest po zamachu na cara. Tymczasem podciągają pod niego wszystkie procesa, które się już przedtem rozpoczęły na rok i więcej.

Pieniądże karnaczestwa chersonskiego odkryto zapomocą kobiety, która zostawała w blizszych stosunkach z Jurkowskim i aresztowana w Odessie pod naciskiem inkwizycji wywiepiewała co policji było potrzeba. Jurkowski zaś (wielko znany „inżynier Saszka“) jeszcze nieodszukany. Pochodzi on z Mikołajewa, a po fakcie chersonskim puścił się na wояж. Zandarmerja wpadła na trop jego pobytu w różnych miastach południowej Rosji. Był nawet w Odessie, i dwa dni zabawił w Kleinlibenthal (jesto miejsce kapielew o 15 wiorst od Odessy) u jednej swojej znajomej.

Nadzwyczajny gubernator w N. Nowogrodzie, Ignatiew, zabronił tamże sprzedawać broń palną i sieczną, tudzież przybory osobom, nie mającym pozwolenia do nabywania takich rzeczy; a kupcy, zajmujący się ich sprzedażą, otrzymali polecenie, do trzech dni sprowadzić i przedłożyć wykazy swojego towaru.

